

NASZA ANKIETA

Życie przy granicy

Podczas gdy bezpośrednio przed świątami na przebiegach granicznych w Czeskim Cieszyńsku i Starym Boguminie panował ożywiony ruch, jak najbardziej zresztą handlowy, w tych dniach przekraczają granicę głównie ci, którzy chcą zdobyć świąteczną wizytę krewnym i znajomym. Dopiero w poniedziałek zrobi się zapewne tłoczniej, gdyż „za miedzą” ruszą znów ludzie po zakupy - tym razem przedświąteczne. Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem spytaliśmy kilka osób w Czeskim Cieszyńsku i Boguminie: Czym jest dla Pana(!) bliskość granicy?

MAGDALENA ZALEWSKA, ekspedientka: „Bliiskość granicy to przede wszystkim duże ułatwienie w codziennym życiu. Już nawet nie wyobrażam sobie, że mogłoby wrócić lata, w których granica była szczególnie zamknięta, a ludzie skazani na kontakty listowne. Mieszkam w Bielsku, ale do Czech jeżdżę wiele razy w roku, nie tylko po zakupy”.

MAREK PIEKARSKI, student: „Przejeżdżam do Czech bardzo często, gdyż mam tu wielu przyjaciół i znajomych. Łączy nas wspólne hobby - turystyka. Dla mnie fakt, że mieszkam pod Wodzisławiem, ma ogromne znaczenie - czuję się jak gdyby obywatel w obu państwach. To bardzo wewnętrznie wzbuja, uczy tolerancji wobec innych ludzi i krytycyzmu wobec siebie i swojego otoczenia. Nawiasem mówiąc, te długie lata, kiedy odwykanie się od ojczyzny było znacznie trudniejsze, w wielu ludziach pozostawiły trwałe ślady. Jak? Taki, że często nie umiemy się znaleźć w obcym środowisku, nie znamy cudzych zwyczajów, języka”.

INA, CECYLIA MARCÓŁ, ekonomistka: „Mieszkam w Starym Boguminie, niedaleko przejścia na Odrze, a więc bliskość Polski odczuwam bardzo bezpośrednio - i jak najbardziej pozytywnie. Na zakupy za granicę jeżdżę raczej sporadycznie, odpłaca się w Polsce m. in. kupować benzynę, niektóre artykuły spożywcze, odzież. Ale nie w kontaktach handlowych spatruję najistotniejsze znaczenie otwartej granicy, a w ogólnym klimacie panującym teraz wśród zamieszkujących tereny przygraniczne. W czasie niedawnej powodzi wszyscy - zarówno ci z prawego, jak i z lewego brzegu rozszalałej Odry - czuliśmy się jak jedna wielka rodzina. Granica zniknęła - był tylko żywioł i walczyły z nim ludzie”.

PAWLINA BUDNIK, emerytka: „Dla mnie granica nie ma żadnego znaczenia. Choć mieszkam w Boguminie, ostatnio w Chwałupkach byłam chyba kilka lat temu. Teraz zamierzam kupić tam jakieś podarunki pod choinkę”.

KAMILA SMIGOWA, przedsiębiorca prywatny: „Mówiąc krótko - bliskość granicy to dla mnie pełnięcie się i w sensie duchowym bogactwo życia. Jako boguminiaczka jeżdżę do Polski bardzo chętnie, uwielbiam m. in. okolice Ustronia. Niestety rzadko mi to udaje, gdyż cierpie na chroniczny brak czasu. Mam w Polsce krewnych, czuję imnie to, że potrafię się tam bez trudu porozumieć, że mogę przeczytać książkę po polsku. I choć nie umiem się wyrazić w sposób poprawny, to nie przeszkadza mi to chłonąć kulturę sąsiadów. Bliiskość każdej granicy może człowiekowi wiele dać, trzeba tylko chcieć ten fakt pozytywnie wykorzystać”.

Člag dalszy na str. 2

POŻAR W PISKU GASIŁO SZEŚĆ JEDNOSTEK STRAŻACKICH

Święta na roboczo

POWIAT FRYDEK-MISTEK (kor) - „Jedna osoba zginęła podczas pożaru domu letniskowego w Pisku, do którego musiało wyjechać w Wigilię, 24 grudnia, aż 6 jednostek strażackich” - poinformował nas wczoraj oficer operacyjny por. René Rodek z Powiatowej Jednostki Straży Pożarnej we Frydku-Mistku.

„Zaraz rano musieliśmy gasić pożar stodół we Fryczowicach, gdzie spłonęło siano i dach zabudowania. Szkoda była jednak niewielka - ok. 50 tys. koron” - powiedział por. Rodek. „Gorzej było w Pisku - pożar w domu letniskowym gasiło sześć jednostek: oprócz naszej były to cztery jednostki ochotnicze oraz strażacy z Huty Trzynieckiej, a najmłodsze jest to, że nie obyło się bez ofiar śmiertelnych. W czas świąteczny najbardziej jest to bolesne. Były też duże szkody materialne - ośczerwaliśmy je na ponad 750 tys. koron”.

Boże Narodzenie minęło natomiast spokojnie. Frydecko-misteckie strażacy wyjechali tylko raz - do wypadku drogowego w Trzynie, gdzie samochód osobowy uderzył w słup. Na szczęście nie było ofiar śmiertelnych, jedna tylko osoba doznała lekkich obrażeń, a nie było też większych szkód. Strażacy musieli tylko usunąć z szosy rozlany olej silnikowy i płyn hamulcowy.

Na roboczo spędzili święta Bożego Narodzenia także pracownicy Izby Wyrzeźnień w trzynieckim szpitalu Na Sośnię. Jak się dowiedzieliśmy, z usług izby skorzystać musiało w Wigilię dwóch klientów - jeden z nich jest lokatorem Domu Azylowego, drugiego natomiast przywieziono z Nydku.

Boże Narodzenie minęło spokojnie, chyba dzięki temu, że zamknięte były wszystkie restauracje. Zdaniem pracowników Izby Wyrzeźnień, w weekend spodziewać się znów można jednak większej liczby „klientów” - „Myśle, że już nad ranem w sobotę trafią do nas tradycyjnie niektórzy uczestnicy „zabaw szepczających”. No cóż, takie jest życie” - powiedziała nam jedna z pracownic.



▲ Śląska szopka bożonarodzeniowa autorstwa karwińskiego plastyka Władysława Taszka, ustawiona na fryzackim rynku, cieszy się ogromnym zainteresowaniem przede wszystkim dzieci.
Fot. JERZY KUBIENKA

PYTANIE DO...

TADEUSZA SIWKA, prezesa Spółdzielni Dom Polski

Już jutro odbędzie się doroczne „spotkanie przy choince” spółdzielców Domu Polskiego. Czy afiera dotycząca „Piasta” nie wywarła wpływu na kondycję spółdzielni?

„Licząca 360 członków spółdzielnia posiada ok. 60 proc. udziału w spółce akcyjnej „Dom Polski”. Sama zagospodarowała dom wypoczynkowy w Ostrowicy i dawny bar „Pegaz” w centrum Ostrowy koło mostu Pionierów. Przewidywany wynik gospodarczy w kończącej się roku będzie gorzsy od ubiegłorocznego, ale spółdzielnia prawdopodobnie nie wykaze straty. Wynik ten jednak nie pozwoli w bieżącym roku na wypłatę zaliczki na udział w zysku.

Po niepowodzeniu przyjętej koncepcji gospodarczej spółki akcyjnej „Dom Polski” (związanej z planem remontowania „Piasta”) została poważnie zachwiana jej równowaga finansowa. Pod koniec 1996 r. zostały zaciągnięte kredyty, których spłata z bieżących dochodów stoi pod znakiem zapytania. Ratunkiem wydaje się być jedynie wejście do spółki nowego silnego udziałowca. Najprawdopodobniej jedynymi akcjami możliwymi do zafinansowania są akcje spółdzielni. Postępując w ten sposób, można by uratować spółkę akcyjną. Oczywiście będzie to związane z utratą pakietu decyzyjnego, czego jednak szeregowi spółdzielcy nie powinni odczuć”. (mro)

POGODA

SOBOTA - Pochmurno, przelotne opady deszczu, w górach - deszczu ze śniegiem. Temperatura w nocy od 0 do plus 3 st. C, w dzień - maks. plus 7 st. C. Wiatr południowo-zachodni lub zachodni 5-7 m/sk.

NIEDZIELA - Zachmurzenie duże z opadami mżawki lub deszczu ze śniegiem. Temperatura do plus 4 st. C.

MAŁOLATY STRZELAJĄ, GDZIE POPADNIE

Poligon pod oknami

Na race, petardy i sztuczne ognie jest ogromny popyt. „Zbroimiy” się głównie na Sylwestra. Obroty handlowych tych towarami szybko rosną. Chociaż gospodarze miast i gmin pozwalają na sprzedaż wyłącznie osobom, które mają na to koncesję, tym szczególnym asortymentem handluje praktycznie każdy uliczny sprzedawca. Na „wybuchowym materiale” zarobić bowiem można kilkadziesiąt koron dziennie.

W zasadzie nie powinno się sprzedawać petard czy rac osobom poniżej 18. roku życia, a produkty muszą mieć atest bezpieczeństwa oraz ulotkę z instrukcją w języku czeskim. Ale i w tym wypadku handlowcy nie przestrzegają zasad. Małolaty bez przeszkód kupują więc, co chcą, a potem robią, co chcą. Podkładają petardy pod koła samochodów lub podciągają wprost pod nogi przechodniom albo kolegom w szkole.

Bezmyślna zabawa najczęściej kończy się ogłuszeniem ofiary. Takie wybrki uchodzą bezkarnie. Trudno sprawców złapać, mówią strażnicy. Biegają w grupkach, a jak któregoś złapiemy, to on wskazuje palcem na kolegów.

Fajerwerki pojawiają się zwłaszcza na targowiskach. Są tańsze, niestety w wielu przypadkach wątpliwej jakości. Zabawy z petardami nie zawsze kończą się szczęśliwie. W ub. roku rezultatem zabaw były porywane palce, oparzone twarze i oczy. W tym roku będzie zapewne podobnie.

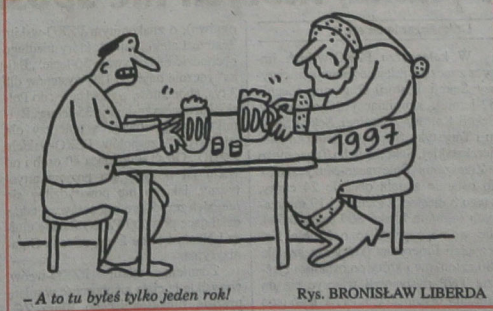
„W powiecie karwińskim nie zanotowano w ub. roku drastycznych wypadków związanych z użyciem petard” - twierdzi Karel Heran, dyrektor karwińskiej Komendy Powiatowej PC.

Nie obeszło się jednak bez zranień w powiecie frydecko-misteckim: w Prźnie materiał wybuchowy urwał trzy palce 17-letniemu chłopcu, a w Świdawie 40-letni mężczyzna podczas próby odpalenia rakietki w barze „Tropical” doznał poparzeń twarzy.

Handlowcy oferują kilkadziesiąt różnego rodzaju fajerwerków i materiałów pirotechnicznych. Najtańsze petardy, tzw. karszke, podpalane od draski pudełka karszka kosztują ledwie sześć koron za sztukę. Najdroższy „tort” kosztuje ok. trzystu koron i wybuchają, tworzy na niebie wielką fontannę światła, na którą składa się tysiąc rozbyskujących przez długi czas rakiet.

Kiedy „GL”

Kolejny numer „GL” ukaże się 30. 12. w objętości 8 stron. Następnym dopiero w sobotę 3. 1. 1998 (8 stron).



- A to tu byłś tylko jeden rok!

CZY DWUDZIESTU TYSIĄCOM PKZO-WCÓW POTRZEBNE JEST BIURO?

Pytania, których nie sposób uniknąć

Rok, w którym Polski Związek Kulturalno-Oświatowy obchodził swoje półwiecze, chył się ku końcowi. Członkowie i sympatycy tej organizacji długo niewątpliwie pamiętają będą szereg udanych i godnych 50-lecia imprez (wymienimy chociażby karwiński Festiwal PKZO, jabłonkowskie „Gorolski Święto”, festiwal piosenek dziecięcych, lokalne koncerty, spotkania jubileuszowe, przeglądy zespołów, wystawy, prelekcje).

„Piast”, związany z nią bezpośrednio wystąpieniem przedstawicieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Andrzej Chodkiewicz na Zjeździe PKZO i z trudną sytuacją finansową Biura PKZO.

Nie brak w tym klimacie głosów podających w wątpliwość sens istnienia Biura, opowiadających się za pełną autonomią Kół miejscowych, którym rzekomo żadnych „władz centralnych” nie potrzeba. Z drugiej strony na odbywających się w Kołach od kilku miesięcy jubileuszowych spotkaniach bardzo wielu działaczy apeluje o zachowanie za

wszelką cenę dotychczasowej struktury PKZO. „Finansowanie działalności Biura PKZO to niewątpliwie ogromny problem, łatwo w tej sytuacji o pochopne, krótkowzroczne decyzje. Ale trzeba się nim zająwać, zanim będzie za późno” - mówi m. in. prezes MK PKZO w Orłowej-Mieście i Łazach, Leon Kasprzak. Członkowie boguminińskiego zarządu MK PKZO obawiają się po prostu, że w wypadku, iż zamaryłaby z jakiegokolwiek powodu działalność Biura, skończyłaby się także działalność sekcji, zespołów i innych formacji działających przy ZG PKZO.

A jest ich sporo. Wymienimy Sekcję Kobiet skupiającą 65 terenowych, bardzo prężnych Klubów Kobiet. Przebiegającym dorobkiem może poszczycić się Sekcja Folklorystyczna (w roku 1995 obchodziła swoje 30-lecie). Składają się nań seminaria, wystawy, koncerty, badania naukowe i współpracę z ośrodkami naukowymi w kraju i w Polsce, działalność popularyzatorską. Członkowie Stowarzyszenia Artystów Plastyków (dawniej SLA) w roku półwiecza PKZO prezentowali swoje prace na kilku wystawach w Polsce i na Zaoziu, brali udział w plenerach m. in. w Toruniu i Kędzierzynie.

Člag dalszy na str. 2

Z PAP-EM
DOOKOŁA ŚWIATA

Pracuj głową!

Hidemori Onishi, japoński wynalazca, twierdzi, że zbudował pierwsze urządzenie umożliwiające zdalne sterowanie za pośrednictwem fal mózgowych. Urządzenie odbiera fale mózgowe i przetwarza je na sygnały używane do zdalnego sterowania elektronicznymi urządzeniami domowymi. Konstruktorzy uważają, że urządzenie będzie bardzo pomocne dla ludzi sparaliżowanych i takich, których ruchy są z różnych względów utrudnione. „System nie wymaga żadnego przeszkolenia, ponieważ fale mózgowe, na które reaguje system, są emitowane w efekcie bezwolnego wyrażania woli” – twierdzi Onishi. Urządzenie reaguje na fale beta, które są emitowane w stanach silnego pobudzenia emocjonalnego.

Koniec nadziei?

Woody Allen, człowiek, który kiedyś powiedział, że małżeństwo jest końcem nadziei, wstąpił do raz trzeci w związek małżeński, tym razem z adoptowaną córką swego dwuletniego partnerki, Mii Farrow, Soon-Yi Previna. Po ślubie, zawartym w Wenecji, para młoda (on ma 62 lata, ona 27) przybyła do Paryża, gdzie spędzi miesiąc miodowy. Po powrocie do Nowego Jorku w styczniu zamieszkają w ich apartamencie przy Piątej Avenie.

Mia Farrow odmówiła komentarza, jednak dzienniki przypominają o skandalu, który wybuchł, kiedy dowiedzieli się o romanse Allena i Soon-Yi.

Urodziny Chrystusa

Po latach wysiłków badawczych i wyliczeń historyczno-astronomicznych czeski badacz Josef Suran ustalił, że dwutyścizna rocznica urodzin Jezusa Chrystusa przypadała dokładnie 22 listopada 1991 roku.

Suran twierdzi, że według współczesnego kalendarza Jezus Chrystus urodził się 22 listopada, ukrzyżowany został 22 marca 26 roku, kiedy miał 34 lata i 4 miesiące.

Suran nie zaprzecza ważności chrześcijańskich świąt Bożego Narodzenia, jednak uważa, że 25 grudnia, kiedy w kościołach czci się narodzenie Jezusa, w rzeczywistości był dniem, w którym zgodnie z prawem żydowskim Jezus został zaniechany do świątyni w celu obrzezania.

Spekulacje dotyczące faktycznej daty narodzin Jezusa trwają już niemal 2 tysiące lat. Czeski astronom uważa, że nie istnieje dokładniejsze wyliczenie niż jego własne.

Ptasia grypa

Miedzynarodowy zespół naukowców prowadzi w Hongkongu intensywnie badania nad tzw. ptasią gripą i próbuje wyjaśnić, czy wywołują ją wirus H5N1 przenosi się między ludźmi. Dawniej występował on tylko u drobiu i innych ptaków.

Badacze australijskiego koncernu farmaceutycznego „Biota” są bliżej wytworzenia lekarstwa, powstrzymującego roznośnię się tego wirusa. Dotąd ptasia grypa spowodowała kilka ofiar śmiertelnych. We wtorek zmarta w Hongkongu 60-letnia kobieta, u której istnieją podejrzenia, że zaraziła się tym nowym rodzajem grypy. Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) ma na jednak na razie dowodów, że wirus przenosi się między ludźmi, wobec czego nie ma też powodu do większego niepokoju.

Dziecko rodzi dziecko

11-letnia Brytyjka urodziła dziecko, stając się najmłodszą matką w Wielkiej Brytanii. Nita, ani rodzina, ani nauczyciele nie wiedzieli, że dziewczynka jest w ciąży, aż do chwili, gdy została przyjęta do szpitala z powodu zawrotów głowy. Aborcja była wykluczona z uwagi na stan zaawansowania ciąży. Policja zatrzymała mężczyznę, który jak się przypuszcza, jest ojcem dziecka. Podejrzanym odrzuciła oskarżenia i żąda przeprowadzenia testów DNA.

Według oficjalnych statystyk, rocznie w Wielkiej Brytanii 7500 nieletnich poniżej szesnastego roku życia zachodzi w ciążę.

Nie egyptowane materiały publicystyczne i informacyjne pochodzą z satelitarnej sieci informacyjnej Polskiej Agencji Prasowej.

FINAŁ ZALEŻY OD STANU MIEJSKIEJ KASY

Gaz dla miasta

BOGUMIN (h) - Kiedy kilka lat temu Urząd Miejski podjął decyzję o gazyfikacji kotłowni i indywidualnych palenisk domowych, odżywały się głosy sugerujące, że prostszą byłaby instalacja ogrzewania elektrycznego. Dziś sugerujemy, że za takie rozwiązanie mieszkańcy zapłaciliby o wiele więcej.

Dzięki temu, że coraz więcej domów podłączonych jest do sieci gazowej, w mieście - szczególnie jesienią i zimą - mniej odychać, tym bardziej, że widoczne są już też efekty ekologicznych programów wdrażanych przez największe bogumińskie zakłady przemysłowe. Do końca akcji pod hasłem „gazyfikacja” jednak jeszcze daleko. Pomysłowy finał zależy w głównej mierze od stanu miejskiej kasy.

W pierwszej kolejności gazyfikowano w roku 1992 centrum Nowego Bogumina. Potem podprowadzono gaz

do Starego Bogumina, w roku 1995 - do Skrzeczenia. Gazyfikacja północnej części Skrzeczenia pociągnęła, dla przykładu, ponad 3 mln koron.

W roku przyszłym, pomimo mocno zredukowanego budżetu, Urząd Miejski planuje dokończyć gazyfikację Zabłocia.

NOWY MAGAZYN

»Klasyka«
- dla melomanów

Nowy magazyn muzyczny pn. „Klasyka” debiutuje w tym tygodniu na polskim rynku prasowym. „Miesięcznik jest nie tylko dla profesorów i muzykologów. Skierowany jest do wszystkich tych, którzy chcą słuchać i interesują się muzyką klasyczną” - zapewnia Jacek Podbielski, redaktor naczelny pisma.

Pismo, w objętości 64 stron, ukazuje się w nakładzie 15 tys. egz. Podbielski przypisuje, że jest ono wzorowane na zachodnich magazynach. W „Klasyce” prezentowane będą 3 podstawowe działy: ludzie, muzyka i dzieła. Oprócz wywiadów, zapowiedzi płyt i koncertów, wiadomości z Internetu, będzie rozbudowany dział recenzji.

Do każdego egzemplarza pisma dołączona będzie płyta CD „Klasyka” w skróconej wersji obecna będzie także w Internecie.

Z POLSKI

■ W Beskidach tylko powyżej 1000 m n.p.m. leży ok. 20-30 cm śniegu. Na nartach można jeździć m.in. na Hali Miziowej, Wielkiej Kicz, Hali Rysianki i Klimczoku, gdzie kursują nielegalne wyciągi. W Górnym Szczyrku śnieg leży tylko na odcinkach szczytnie niedostępnych narostach.

■ Zbiory muzealne Państwowego Instytutu Geologicznego wzbogaciły się o skamieniałe szczątki krokodyla sprzed 65 mln lat. Znalezione je w okolicach Kazimierza.

■ Filmy animowane „Reksio” oraz „Bolek i Lolek” produkowane przed laty w bielskim Studio Filmów Rysunkowych wciąż cieszą się popularnością w republikach byłego Związku Radzieckiego, a także w RPA. Handel filmami sprzed lat nie wystarcza już jednak na sfinansowanie nowych produkcji w bielskim studio.

■ Policjanci wrocławscy sprawili niemałą radość przedsiębiorcy z Podhala, któremu w wigilijny wieczór zwrócili zgubione przez niego 13 tys. dolarów.

■ Dziennikarz i podróżnik Jacek Pałkiewicz tym razem wybiera się do południowej Wenezueli, gdzie wraz z ekipą będzie poszukiwał plemienia Indian żyjących bez kontaktu z cywilizacją. Wyprawa zaplanowana jest na wczesną wiosnę i potrwa najprawdopodobniej 3-4 tygodnie.

Życie
przy granicy

Dokończenie ze str. 1

MARIUSZ CHROMY, technik: „Co prawda do granicy mam ciut dalej, bo mieszkam w Raciborzu, ale jeżeli jest samochód i połączenie kolejowe, to nie ma sprawy, można być w Chatach na moście w pół godziny. Moim zdaniem bliskość granicy to ogromna szansa - można robić wspólne interesy, uczyć się jedni od drugich, korzystać z doświadczeń. Wystarczy przepracować się po Chatach - wszędzie ładne domy, zadbane objęcia, coraz to nowe sklepy. A widzieliśmy panów odrestaurowanych zamek i odnowiony dworzec kolejowy? Moim zdaniem tu wiedzę ogromnie korzysta, od wielu już lat zresztą, na bliskości granicy. I podobnie powinno być z całym przygranicznym regionem. Trzeba tylko to szansę, o której mówiliśmy przed chwilą, umiejętnie spożytkować. I trzeba myśleć perspektywicznie, a nie wyłącznie, jak to się jeszcze tu i tam dzieje, w kategoriach dziś i jutro”. (h)



▲ Kapela ZPIT ZG PZKO „Olza” na „Zabójczce” w Domu PZKO w Nawisiu. Fot. FRANCISZEK BAŁON

Pytania, których nie sposób uniknąć

Dokończenie ze str. 1

W kalendarzu PZKO-wskich imprez znaczące miejsce zajmują inicjatywy Sekcji Historii Regionu, obecnie 32-letniej, skupiającej 26 członków, Sekcji Kultury Teatralnej, Sekcji Sportu i Turystyki, Sekcji Czytelnictwa-Bibliotecznej, Sekcji Ruchu Turystycznego i Zrzeszenia Śpiewacko-Muzycznego. To ostatnie skupia obecnie 24 chóry, z tego 3 męskie, 2 żeńskie i 19 mieszanych (ogółem blisko 800 śpiewaków). Nie wolno zapomnieć o Klubie Nauczycieli Emerytów, który zresztą ok. 180 członków i który po ostatnim zjeździe TNP postanowił włączyć się do struktury organizacyjnej TNP jako jego

Na granicy pustki

CZ. CIESZYŃ (kor) - Odetchnęli w czasie świąt pracownicy straży granicznej i celnicy. Po przedświątecznym dniu, gdy granicę przekraczały codziennie dziesiątki tysięcy osób z całej Polski i RC, przez święta panował na przejściach granicznych w Cz. Cieszyń prawie zupełny spokój.

Jak poinformowali nas pracownicy służb granicznych, w święta ludność przekraczająca granicę zazwyczaj tylko po to, żeby odwiedzić swoich znajomych lub krewnych, czasami skorzystała z przejścia przypadkowo przyjeżdżając z turystami. „Po przedświątecznej gorączce jest to dość niesamowite, ale myślę, że zasłużyliśmy na chociaż kilkunastu spokojnych. Wszystko wskazuje

na to, że spokojnie przebiegnie na granicy również najbliższy weekend” - powiedzieliśmy się na jednym z czesko-cieszyńskich mostów granicznych.

Ostatni dzień świąt nie był natomiast dniem wolnym od pracy dla czesko-cieszyńskich śmiercarzy. Ich samochody pojawiły się wczoraj na ulicach miasta zataś rano, by można było jechać przed południem wypróżnić wszystkie kontenery i pojemniki. Pełnienie w czasie przedświątecznych porządków.

„Trochę za późno, ale będą mogli nareszcie wynieść śmieci, które nagromadziły się od wtorku” - skomentował przyjaźni śmiercarz jeden z mieszkańców Cz. Cieszyń.

Z ŻYCIA PZKO

Spotkanie pod choinką

KARWINA (J. R.) - Przedświąteczne spotkanie pod choinką z udziałem setki członków MK PZKO w Karwinie-Frysztacie zgaił 18 grudnia Józef Wiergoń, przypominając 50. rocznicę utworzenia PZKO i 70-lecie zorganizowanego śpiewactwa. Przypomnił niektóre imprezy frysztackiego Kola, które odbyły się w mijającym roku, takie jak bal, Święto Matek, wycieczki, spotkania z Józefem Chmielewiczem i Józefem Góreckim, wystawę o 50-leciu Kola i wystawę prac Zespołu Kobiet, spotkania Klubu Propozycji i Klubu Młodzieży, występy chóru męskiego „Hejnal-Echo”, koncertu chóru żeńskiego „Kalina” w Polsce itp.

Spotkanie uświetniły koledy w wykonaniu „Kaliny” śpiewającej pod kierunkiem dyrygenta Otakara Winklera.

WRACAJĄ GÓRNICZE
ZAWODOWKITylko dla
chłopców

OSTRAWA (h) - Od 1 stycznia 1998 nie będzie już obowiązywać rozporządzenie ministerstwa zdrowia, zgodnie z którym w podziemiach kopalni pracę podejmować mogły tylko osoby w wieku powyżej 21 lat. Granicą wieku dla górników obniży się do lat 18.

Kopalnie Ostrawsko-Karwińskie w związku z tym zamierzają ponownie otworzyć zamknięte na początku lat dziewięćdziesiątych klasy zawodowe, w których uczyć się będą absolwenci szkół podstawowych. Od września przyszłego roku w dwu klasach zawod mechanicznych górniczych i elektromechanicznych zdobywać będzie ok. 60 chłopców. Uczniowie ubiegają się o błą mogli o stypendium w łącznej wysokości do 25 tys. koron.

ogniwo), o znakomitym PZKO-wskim Teatrze Lalek „Bajka”, który niedługo obchodzić będzie swoje 50-lecie. „Bajka” rocznie daje ok. 180 występów dla 3 tys. abonentów, wyjeżdża też do Polski. Na uwagę zasługuje 35-letnia „Rytmika” przygotowująca tancerzy dla „dorosłych” zespołów PZKO-wskich, ZPTO „Olza” skupiająca 40 osób i od wielu lat utrzymująca poziom artystyczny, którego nie powstydziłby się niejedyn profesjonalny... A także działające przy ZG PZKO Rada Kultury i Nauki i Rada Ekonomiczno-Organizacyjna.

Zdaniem wielu PZKO-wców, wszystkie te ciała nieobecność w miarę przebiegu funkcjonowania Biura ZG

PZKO mogłaby na dłuższą czias w mniejszym lub większym stopniu sparaliżować. Niektóre na pewno straciłyby rację bytu. Organizacji z taką bazą i tak rozbudowaną strukturą biuro bezwzględnie potrzebne jest do życia - twierdzą jedni. Inni obawiają się, że jeżeli ciężar utrzymania biura przeniesie zostanie, objętym w takiej formie, na Kola, oznaczać to będzie dla wielu z nich balast nie do odciążenia. I nawołać do bardziej zdecydowanego zabiegania o państwowe dotacje.

Nietawny to orzech do zgryzienia. Uprógu kolejnego 50-lecia prawdopodobnie nie unikną go zarówno Kola, jak i związkowe władze.

HENRYKA BITTMAR

DO CHŁODU CZŁOWIEK PRZYSTOSOWYWAŁ SIĘ PRZEZ WIEKI

Człowiek ma ogromne zdolności adaptacyjne do skrajnych warunków termicznych. Przez wieki przystosował się do życia w mroźnych i upalnych. Niskie temperatury powodują, podobnie jak u innych organizmów stałociepnych, określone reakcje organizmu.

Mimo wykształconej przez wieki - w wyniku eliminacji genetycznych - zdolności do życia w skrajnych temperaturach, strefa komfortu termicznego dla człowieka nie jest zbyt szeroka. Zakres temperatur, w których czuje się on najlepiej i nie musi starać się o zachowanie względnie stałego stanu równowagi organizmu, wynosi zwykle kilkanaście stopni. Do warunków panują

cych poza ową sferą tolerancji termicznej człowiek musi dostosować się, korzystając z ubrań i mieszkań. Bioklimatolog i biofizyk określili, że odzież spełnia rolę izolacyjną głównie przez

mózgu (podwzgórze) i rdzenia kręgowego.

Następem działania niskiej temperatury jest głównie skurcz naczyń krwionośnych skóry. Do minimum

Wąska strefa komfortu

zawarte w niej powietrze. Stąd w mrozy korzystne jest zakładanie kilku warstw ubrania - „na cebulkę”.

Organizm marznącego człowieka „stara się” zmniejszyć straty ciepła, a także zwiększyć produkcję ciepła we wnętrzu organizmu. Ośrodek regulacji jest wyjątkowo precyzyjny dzięki wyspecjalizowanym komórkom

zmniejsza się wydzielanie potu, tak aby parowanie ograniczone było tylko do błon śluzowych układu oddechowego. Powolnym zjawiskiem jest również pojawienie się „gęsiej skóry” - warstwy ogniw skóry tuż nad skórą, ułatwiającej zatrzymanie ciepła w organizmie. Skóra pokrywa się też bardzo cienką warstwą tłuszczu. Gdy te

wszystkie mechanizmy ochronne zawiodą, wzmagana jest produkcja ciepła we wnętrzu organizmu. Głównym tego objawem są dreszcze - przez dodatkowe mięśnie wytwarzane jest ciepło. Gdy temperatura ciała spada poniżej 27 st., następuje śmierć organizmu, poprzedzona sennością i zanikiem woli.

Reakcje ludzi na chłód mogą być jednak bardzo indywidualne. Generalnie na straty ciepła najbardziej narazeni są osoby chłodne i starsze, a także małe dzieci. Układ termoregulacyjny sprawnie działa dopiero u 2-latków. Człowiek nie wykształcił takiej formy ochrony przed mrozami, jak niektóre zwierzęta. Opanował natomiast inną - tyk czegoś „mocniejszego” na rozgrzanie.

PRZYSZŁOŚĆ - JAK KSIĘGA OTWARTA

Świat oczami wróżki

Od trzydziestu kilku lat zajmuję się... wróżeniem i nie tylko. Właściwie byłoby napisać - pomocą ludziom. Wystraszam jeden raz oka na jej twarz, aby zrozumieć i odczuć. Promieniowanie z niej czuć żywcem. I nie ma to nic wspólnego z profesjonalną uprawą, maską, po prostu lubi ludzi, lubi żyć.

Pani Jindřiska Knechtová z Ostrowy jest blondynką, ma rodzinę i... obryzniętego dogo o imieniu Tina, który nie odpuści swojej pani ani na krok. Nie pytam, ile ma lat, bo to oczywiste, że wróżkom się nie liczy. Zdolności odkrywa niej znajoma, również wróżka, mieszkająca dzisiaj w Wiedniu. Te pani Jindřiska wykorzystania później w kręgach artystycznych, w których się poruszała. Jak sama twierdzi, umiejętności wróżenia nie można się nauczyć. Można nauczyć się rozkładania kart, opowiadania informacji, co która z nich w jakiej pozycji będzie oznaczać. Żeby jednak być naprawdę dobrym w tym zawodzie, trzeba mieć w sobie coś, bliżej nieokreślonego, umiejętność rozumienia ludzi, otwarcie ich wnętrza... Mówię o swojej pracy, nie wspomina o czarnych kotach, różdżce czy innych baśniowych rekwizytach. Orientuje się natomiast w teorii Freud'a, zna prace z dziedziny współczesnej psychoanalizy i astrologii. Uwaga! bowiem, że doskonale wie, gdzie jest najsilniejsza w jej pracy.

■ Czy jest pani wróżka?
- Nie jestem i nie mam zamiaru nią być. Moim celem jest niesienie pomocy ludziom, którzy do mnie przychodzą po radę. Wyjaśniam im problemy, mówię, jak należy postępować. Wróżenie ma obrazy i związek z psychologią, bo liczy się nie tylko zdolność rozszyfrowania kart, lecz głównie ludzkie charakter.

■ Wróżę pani z kart. Co w nich można zobaczyć?
- Rozkładając karty, widzę w nich łączy z teraźniejszością i przyszłości, charakterystykę pytającego, analizę jego sytuacji i przyczyny przyszłych wydarzeń. Znam prawidłowości, według których będzie się toczył jego życie. One są właśnie najważniejsze. Wymieniam je, często spotykam się z zdumieniem. Mnie lub bardziej maskowanym zakoszeniem, że to, co ma się komuś zdarzyć, wynika z zupełnie innych przyczyn, niż on sam sądził, że to, co się zdarzy, jest w zasięgu ręki, będzie nieosiągalne, a coś zupełnie nieoczekiwanego wypłynie mu życie. W kartach także fakty, jak rozwód, sukcesy w pracy, wypadek,

wysoki zarobek, są nierozwalnie wymieszane z głębią i komplikacją człowieka. Dla prawie wszystkich wydarzeń w naszym życiu możemy znaleźć bezpośrednią, logiczną przyczynę. Karty nie tylko ostrzegają przed niebezpieczeństwem, ale pokazują, jak można uniknąć problemów, jak usunąć przyczynę przyszłych zdarzeń.

■ Kim są ci, którzy do pani przychodzą?
- Przychodzą do mnie starzy i młodzi, sprowadza ich troska o zdrowie, uczucia, interesy. Wielu szuka swojego miejsca w życiu. Jeszcze dwa, trzy lata temu przychodzili do mnie osoby przeżywające różne dramaty sercowe, dzisiaj pomocy szukają ludzie pozostawieni pracy, szukający nadziei i kogoś, kto im pomoże uzyskać wiarę w siebie. Coraz więcej jest wśród nich mężczyzn. Przychodzą do mnie z problemami, z wielkimi smutkami. Aby im pomóc, trzeba ich odświeżać. Przywołuję im równowagę psychiczno-fizyczną.

■ O co najczęściej pytają?
- Gracie głównej pyta o konkretne akcje, lecz o tendencje - iść na całość czy hamować. Lekarzy - czy wrócić im klientela. Zdarza się, że chcą wiedzieć, czy ich pacjent po ciężkiej operacji się wyleczy. Biznesmeni są na ogół ludźmi młodymi. Ciekawi są, jakie są ich dobre dni, godziny, liczby. Dyrektorzy firm prywatnych pytają najczęściej o to, czy nie oszuka ich wspólnik, czy nie będzie z interesu, czy nie. Milionierzy - bo i tacy przychodzą, chcą się nie tylko o swoje pieniądze, ale także o rodzinę. Klientele tworzą także ludzie z kręgów artystycznych. Panią mają mniej wygórowane życzenia. Chciałabym, jak będzie wyglądała ich kariera zawodowa, czy córka, która policoła się z mężem, wróci do niego. Często pytają o zdrowie, nastolatki zaś o sprawy sercowe. Przychodzą też rodzice z małymi dziećmi, aby dowiedzieć się, kim będą ich pociechy. Są mężczyźni, którzy tak mocno przeżywały przepowiednie, że muszą przewrócić senar. Raz zdarzyło się nawet, że jeden z klientów zemścił i musiałam dźwignąć go po nogotwie. Na szczęście jednak wszystko dobrze się skończyło. Jestem przygotowana na każdą ewentualność. Zawsze mam pod ręką butelkę. Doświadczam bowiem, że po kilkudziesięciu minutach mojemuś ludzi odprężają się i reagują na podane im wiadomości zupełnie inaczej.

■ Czy zawsze mówi pani swoim klientom prawdę?
- Zawsze. Lepiej, jeśli znamy czeka-

jące nas wydarzenia. Istnieje bowiem zawsze dwie możliwości wyboru życia - drogę, a za ten wybór, jakkolwiek by on nie był, trzeba zawsze zapłacić. Karty wskazują drogę, od człowieka zależy, czy na nią wejdzie. W ub. roku wykladając karty jednomu z klientów w słowackim Makowie, powiedziałam, by w danym dniu nie wsiadał do samochodu. Dojrzcie bowiem do wypadku drogowego. Pomimo ostrzeżenia mężczyzna udał się w tym dniu w podróż służbową. Jego samochód zderzył się z innym samochodem. Mój klient próbował śmieć na miejscu. Gdyby uwierzył w moją przepowiednię...

■ Wróżę pani innym. Do kogo pani udaje się po radę?

- Jeszcze do niedawna wychodząc z domu, stawałam sobie karty. Trudno jednak wróżić samemu sobie. Karty odbijają swym układem problemy przeżywane przez konkretnego człowieka, to z czym nie umie sobie poradzić, co kipi w nim. Autointerpretacja ich układu, dokonana przez osobę poddaną na sugestie, uzyskując odpowiedzi na trudne pytania, może wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Korzystam więc z rad mojego kolegi, "po faciu". Trudno też stawić kartę osobom bliskim, dobrze znanym. Nad interpretacją ciąży wtedy uczucia, emocje, wiedza o konkretnym człowieku, stosunek wróżącego do niego.

■ Ma pani zapewne nie tylko dużo klientów, ale także przyjaciół, którzy liczą na panią?

- Z ludźmi nową osobą, której stawię karty, powiadamia się krąg moich przyjaciół. Nigdy nie miałam ich tak wielu! Za każdym razem od czego okazuje się, że dostali właśnie to, czego potrzebowali - konkretne informacje dotyczące przyszłości, analizy osobowości oraz sytuacji i przyczyn tego, co ma nastąpić. Często pod koniec wróżby wspólnie zastanawiamy się nad radami, jakie mi problemami. Nikogo nie przekonywałem o swoich zdolnościach. O tym, że z kart można odczytać przeszłość, teraźniejszość czy przyszłość. O tym muszę się przekonać sami moi klienci.

■ Czy może pani powiedzieć, z czym borykać się będziemy w roku przyszłym?

- Rok 1998 będzie rokiem wielkich zmian na scenie politycznej. Niekorzystnie wpłynie na sferę uczuć, na sprawy majątkowo-prawne, finanse. Będzie to bardzo trudny rok. Jeżeli więc ktoś ma do załatwienia poważną sprawę i może ją rozwiązać jeszcze w tym roku, niechaj tak uczyni.

WANDA KULA

P. S. Nigdy nie chciałam wiedzieć, co mnie czeka w przyszłości. Na rozmowę z panią Jindřiską umówiłam się wyłącznie dlatego, by napisać ten materiał. "Kiedy pani chce pisać o tym, co można odczytać w kartach, sama musi to zobaczyć, przeżyć" - powiedziała. Położyła przede mną 32 karty klasyczne. Po ich dwukrotnym zdjęciu zaczęła je rozkładać na stole i zaczęła się w okamgnieniu zdziwiona wstać. W okamgnieniu zdziwiona wstała, przeżyła choroby i wskazała zagrożenia. Była to diagnoza tak szczegółowa, że wpadła mi w osłupienie. Wszystkie podane informacje i rozpoznania zgadzały się do joty.

■ PRZYSTAWKA ŚWIĄTECZNA ■ PRZYSTAWKA ŚWIĄTECZNA ■ PRZYSTAWKA ■

"Na Święty Wiozór, na zakreście czasu, odprawia się w lasach i pustkowiskach karkachkich tajna wieczera, biesiada niewiadzialna a powszechna. W najmożniejszą noc, pod świecącymi gwiazdami, albo w zawiewie wirów, gdy nie widać na krok, otwierają się liczne uszy i liczne uszy, niczym kwiaty na wiosnę. Ludzie pytają, zwierzęta odpowiadają, potem już mówią same z siebie. Czasem ludzie dosłyszają takie słowa lub takie zagadki, które im się dotąd nie przysłyły."

Nad kaskadami wielokrotnego, gwiazdzonego ccha wioowego przystaną następie chrześcijanin, owiawia się cicha a miękka legenda, co znowu potwierdza mądry pan Vincenz: "... najbardziej chrześcijańskie cnoty są szczególnie poetyckie: łagodność, delikatność, współczucie, zadowolenie, skromność..."

Rzadki to czas i niezwykły: trwa w nas i nie ustępuje.

WŁADYSŁAW SIKORA

WYSTAWA KSIĄŻEK POLSKICH WYDAWCÓW ZADOMOWIŁA SIĘ NAD OLŻĄ NA DOBRE

Było w tym roku nieźle, ale...

■ Wprawdzie od 5. Wystawy Książek Polskich Wydawców upłynęło już sporo czasu, ostatnia bowiem, karwińska część wystawy zakończyła się przecież 29 listopada, zdaniem jednak głównego organizatora tej imprezy, dyrektora Hurtu Księgarskiego „Alfa” z Bielska-Białej Zenona Wirtha, na ocenę podobnego typu przedsięwzięcia, zwłaszcza tych jubileuszowych, zawsze trzeba co nieco poczekać...

■ Ocenia wystawę na gorąco to - uważam - nie najlepszy pomysł. Trzeba najpierw trochę ochłodzić z nadmiaru wrażeń... - mówi Z. Wirth. A jak widzę tegoroczną edycję? Przede wszystkim była to wystawa jubileuszowa, bo przyjechalibyśmy na Zaolzie z książkami polskich oficyn wydawniczych już po raz piąty. Przyznam szczerze, że nie lubię jubileuszy, stąd trochę obawiałem się tego, że to wszystko wypadnie, myślę jednak, że nam się udało i wyszło tak, jak zaplanowaliśmy. Przede wszystkim cieszę się jednak z tego, że wystawa na dobre się już chyba na Zaolzie zadomowiła i weszła już na stałe do kalendarza imprez kulturalnych.

Jedną była nowością w tym roku - postanowiliśmy spróbować swoich sił u „dolan”. Od samego początku bowiem organizowaliśmy wystawę w Cz. Cieszynie, od trzech lat odbywają się one też w Jablonkowie, ale ponieważ do tych miast ludziami z zaolziańskich „dolów” trudno raz dotrzeć, pomyśleliśmy wspólnie z kierownictwem Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie Helena Lagowicz o przeniesieniu wystawy również do Karwiny-Frysztatu. I muszę stwierdzić, że byliśmy mile zaskoczeni, bo frekwencja we Fryszcynie była nie mniejsza niż np. w Jablonkowie. Mogę już więc teraz obiecać, że za rok przyjeździemy ponownie.

■ Mówi pan o frekwencji... Ile właściwie ludzi zwiedziło w sumie w tym roku wystawę?

- Z naszych obliczeń wynika, że wszystkie trzy wystawy zwiedziło gdzieś ponad 5 tys. osób, co w porównaniu z poprzednimi laty jest rzeczywiście bardzo dużo, chociaż na brak zwiedzających, a zwłaszcza kupujących nigdy nie mogliśmy narzekać.

■ W tym roku jednak - jak sam Pan usprawiedliwił się podczas wernisazu wystawy - zabrakło np. pewnych tytułów prasowych, które zawsze można było zobaczyć na jednym ze stoisk...

- Tak - po raz pierwszy w krótkiej historii tej imprezy została wystawa zubożona nie tylko o prasę polską, ale także o materiały informujące o książce polskiej - tzn. katalogi, ulotki, plakaty, ba, nawet banalności reklamowe jednego ze współorganizatorów - warszawskiego wydawnictwa „Wiedza Powszechna”. Materiały te prezentujemy zawsze dlatego, że pokazujemy tylko część doboru ostatniego roku polskiej oficyny, i to w dodatku nie wszystkich. Zaolziański czytelnik może się więc z katalogów np. dowiedzieć o tym co wyszło i o tym, co może się jeszcze pokazać na

rynku księgarskim przed końcem roku kalendarzowego. Czyli to, że materiałow tych nie było, bardzo nas martwiło.

■ Co było tego powodem?
- Po prostu zakreśliwaliśmy, nieestety, pracownicy urzędu celnego na przejściu granicznym w Kocobędzu. Nie ob było się bez naszego niepodatnika, dołączyliśmy bowiem materiały reklamowe do zestawów wydawców. Straż celna przeprowadziła blisko 12-godzinny kontrolę i stwierdziło, że materiały te należy ocenić jako tzw. „reklamni brzo”, czyli towar reklamowy, który wg czeskich przepisów celnych podlega chi i podatkowi VAT (podatek od wartości dodanej - przyp. red.). Zabrano je nam więc, a przy okazji zabrano również książki wydawców, które po jednym egzemplarzu przeznaczone były na wystawę...

■ Czy szukał Pan pomocy w Konsulacie Generalnym RP w Ostrowie, który był zresztą również tradycyjnie jednym z współorganizatorów wystawy?

- Oczywiście i Konsulat zaproponował mi pomoc i ochronę prawną, muszę jednak najpierw otrzymać z Urzędu Celnego pisemne uzasadnienie podjętych kroków czy działań... Jak na razie dowiedziałem się, że jestem podejrzanym o popełnienie wykroczenia celnego, za co grożą mi pewne konsekwencje finansowe, a odpowiedź Wydziału Prawnego Urzędu Celnego miałbym otrzymać do 14 dni.

■ Co mogło być przyczyną tego zajścia - „clchy”, anonimowy telefon kogoś z konkurencji, żeby doładować sprawdzić Pański samochód - chociaż nie o smugłolę przecież chodziło? A może można było o nieprzychylności władz czeskich wobec takiej imprezy?

- Trudno powiedzieć, chociaż konkurencja raczej bym wykluczył. Po prostu nie jestem na tym rynku dla nikogo konkurentem - impreza dzieje się w rok w roku, no, może dwa razy, przyjeżdżamy porozmawiać z książkami również na „Grocholski Święto”... Sądzę więc, że nie o konkurencję tutaj chodzi. Skłaniałbym się raczej ku opinii, że spotkałem się z bezmyślnością urzędów celnych. Celnicy potraktywali przeważnie materiałów informacyjnych o książce jako ewidentny szmugiel i pochwili po nad 10 godzin na kontrolę i dokładne spisywanie ulotek, katalogów, banalności i terek reklamowych, zamiast zająć się ściganiem rzeczywistych przemytników...

■ Czy po tym „incydencie”, który sporo chyba kosztował nerwów, nie pomyślał Pan o tym, żeby zrezygnować z organizowania następnych wystaw?

- Absolutnie nie. O czymś podobnym nigdy nie pomyślałem ani przez chwilę. Pomogli mi zresztą wydawcy, którzy przywieźli do Cz. Cieszyna te książki, które zakreśliliśmy na granicy - tegoroczna wystawa mogła się więc odbyć bez większych problemów, zabrakło tylko materiałów reklamowopropagandowych.

Mowy więc nie ma o tym, że by wystawa w przyszłym roku się nie odbyła - nie ma takiej alternatywy. Trzeba się jednak będzie do niej lepiej przygotować, żeby już nie popadać w konflikt z obowiązującymi w Czechach przepisami celnymi. Powiem szczerze, że nigdy bym na myśl nie przyszło, że ktoś może zakwestionować legalność tej imprezy...

A przy okazji chciałbym podziękować w tym miejscu nie tylko wszystkim współorganizatorom, ale także wszystkim wydawcom, zarówno tym, którzy uczestniczą w wystawach od samego początku, jak i tym, którzy zdecydowali się przyjechać na Zaolzie po raz pierwszy, bo bez nich tej imprezy by nie było. Mam zresztą nadzieję, że będzie tych oficyn wydawniczych z roku na rok więcej. Wszyscy przecież wiemy, że warto...

▲ Listopadujący wernisaz 5. Wystawy Książek Polskich Wydawców w Czeskim Cieszynie ukwieciał piękną fotką SP TC Lenka Peřek.

Rozmawiał: JACEK SIKORA



■ PRZYSTAWKA ŚWIĄTECZNA ■ PRZYSTAWKA ŚWIĄTECZNA ■ PRZYSTAWKA ■

Zmierzchni spieszy się i spóźniają poranki. Sprawy nasze pospiesznie wloką się za nami pod nawistnym upokiem. Ledwie mój powiata, zmalały perspektywy za wsia, tak że omakiem orientujemy się w czasie i przestrzeni. Roztrącone w oddali przyrodne latarnie zastępy podami suchych traw, z lekliwymi tropami światła w górze. Było, nie było, jest... Albo kiedyż znowu...

Wtedy zdarza się pierwszy, potem drugi i trzeci śnieg: nagle leci przez mgły zawiesziste, zalega rowy, kładzie się na zielenkach, kończy puszyć się uprzykrzone niedroczynościami... Nazajutrz mroźowe kryształki lagadną grudniowe naloły, odchodzą przez białą płaszczyznę ku rodzinnym Godom, które są zawracaniem. Jasna w dotykach zima zalega jak cisza na guchym wesele, i, odnosi z zagajnikami lednie wron z sójczym zakoszcieniem. Czas na wiozorne gawędy przy skubaniu pierza, furkanie starczego kolowrotka lub oburkaniu szeszelającej grochownicy...

Rzadki to czas i niezwykły

od wilków i niedźwiedzi. Pasterze, zaniepokojeni nad świetlistą lekkością zwierniej nocy, szepłali nad przepaściami ziołami: koleda... Coś się nagle odmieniło w przestworzach: szło nowe, więc ode dna nieopatrzone duszy ruszało ledne zawirowanie, na świat odgadły odlaty wyrwały się z niebogąnskie przepaści: Święty Wiozór wiechowierchni, sekretny obchód ze stron Stanisława Vincenza:

W STULECIE WYPRAWY NAUKOWO-BADAWCZEJ H. ARCTOWSKIEGO I A. DOBROWOLSKIEGO

Polscy badacze Antarktyki

● Rozmowa z prof. dr. hab. Henrykiem Gurgulem, kierownikiem Zakładu Fizyki Morza i Środowiska Uniwersytetu Szczecińskiego ●

■ W roku bieżącym mija 100. rocznica wyprawy „Belgiki” pod dowództwem Adriana de Gerlache do Gomey do Antarktyki. W wyprawie tej brali udział dwaj Polacy...

- Tak, był to Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski. Była to trzecia już z kolei wyprawa polarna - po wcześniejszej „Challenger” (1873-76) i Nansena na statku „Fram” (1893-96). Obie wyprawy były impulsem do następnych, do których zaliczyć także trzeba wspomnianą przez pana wyprawę „Belgiki”. Polacy odegrali w minionych wiekach poważną rolę w odkrywaniu i badaniu obszarów okotobiegowych. Kiedy zabrakło Polski, czyli, tensie polskich ześłańców i katorżników przemierzały Syberię, do Archangielska aż po Cieśninę Beringa. Góry, doliny, rzeki i wyspy uzyskiwały nazwy polskie. Wśród znanych badaczy Arktyki należy wymienić Augusta Cywółkę, Aleksandra Czekanowskiego, Konstantego Woltowicza i wielu, wielu innych.

Polaków nie zabrakło i na półkuli zachodniej. Daniel Strecj w XVII wieku badał Islandię, a Fryderyk Schalka Kanadę. Wiele niestety wypraw kończyło się tragicznie, wiele jednak przelo do historii badań geograficznych, geologicznych, meteorologicznych czy oceanologicznych.

Na przełomie XIX i XX wieku Leon Hryniewicz i Kazimierz Grochowski badali Wyspy Komandorskie, Morze Ochockie i Półwysp Czukocki. W tym samym też prawie czasie Nową Ziemię badali Leopold Niemirowski i wspomniany już Leon Hryniewicz, a Roman Gajda prowadził badania północnej Kanady i Grenlandii.

Polacy brali też udział w badaniach na półkuli południowej. W XVIII wieku w wyprawie Cooka dookoła świata uczestniczyli dwaj gdańszczanie - ojciec i syn Forsterowie. Patagonię - aż po Cieśninę Magelana badań w roku 1850 Józef Warszewicz oraz Stanisław Klobukowski w latach 1895-98.

■ Czyżby naprawdę Polacy byli wszędzie?

- Jest wiele miejsc na ziemi, które zostały zbadane i opisane przez naszych rodaków tworzących tradycję badań polarnych. Historia tych badań jest jednak nadal słabo znana. Wiele bowiem badań



przeprowadzonych przez Polaków zostało zapomnianych, zatartych lub przypisanych badaczom innych narodów.

Należałoby postawić pytanie: dlaczego tak się właśnie stało? Tak np. „Wielka Encyklopedia Powszechna” pomija wiele nazwisk lub traktuje je tylko informacyjnie. Wśród zapomnianych badaczy Arktyki i Antarktyki znajdują się m. in. Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski, którzy sto lat temu uczestniczyli we wspomnianej tu wyprawie „Belgiki”.

■ Proszę opowiedzieć coś więcej o Henryku Arctowskim i Antonim Bolesławie Dobrowolskim.

- Arctowski urodził się w Warszawie w roku 1871 i pochodził z rodziny Arctów-Szykanowiczów przez naukowców, za namową matki, przeniósł się do Belgii, gdzie skończył szkołę średnią oraz studia matematyczno-fizyczne na uniwersytecie w Liege.

Następnie przeniósł się do Paryża, gdzie studiował chemię i geologię. We Francji poznał też de Gerlache, który przygotowywał się do wyprawy do Antarktyki, która miała nastąpić miejsce w latach 1897-99 i który chętnie zaczął

z nim współpracować. Brał też Arctowski udział w badaniu Lofotów i Spitsbergenu. Do kraju powrócił w roku 1920. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie powierzono mu kierownictwo katedry Geofizyki i Meteorologii. Przed samym wybuchem II wojny światowej wyjechał do USA, gdzie przebywał i pracował do końca swego życia.

Dobrowolski urodził się w 1872 roku w Dworzyszewie Kościelnych w woj. łódzkiej. Po maturze, za działalność polityczną, został aresztowany i zesłany na Kaukaz, skąd jednak uciekł do Szwajcarii, a po spotkaniu z Arctowskim zamierzował się na „Belgikę” jako marynarz. W czasie wyprawy do Antarktyki prowadził laboratorium na statku i zajmował się meteorologią oraz fizyką lodu. Do kraju powrócił w roku 1907, aby studiować pedagogikę i pracować jako nauczyciel, i wreszcie, w latach 1924-29, jako dyrektor Instytutu Meteorologii w Warszawie. Zmarł w roku 1954.

■ Wyprawa „Belgiki” rozpoczęła się dokładnie sto lat temu...

- „Belgika” miała 244 ton wyporności, 30 metrów długości, 6,5 metra szerokości i siłnik o mocy 35 KM. Jeszcze przed wyprawą nastąpił merytoryczny podział zadań dla wszystkich członków załogi. Arctowski miał zajmować się chemią, geologią, oceanologią i meteorologią. Danko - geofizyką, Rakowicz - zoologią i botaniką, Lecointe - astronomią i hydrologią, de Gerlache wspólnie z Arctowskim - oceanografią. Dobrowolski, jak już wspominałem, był odpowiedzialny za laboratorium i miał pomagać Arctowskiemu w obserwacjach meteorologicznych.

„Belgika” wypłynęła z Antwerpii i po przepłynięciu Oceanu Atlantyckiego w grudniu 1897 roku znalazła się w Ushuaj, a w styczniu 1898 wypłynęła w kierunku Antarktyki. Początkowo

uczestnicy wyprawy planowali opłynąć Półwysp Arctyczny oraz Morza Bellingshausena i skierowanie się ku Australii. Stało się jednak inaczej. Warunki, na jakie natrafili na trasie, zmieniły ich plany. Odwiedzili kilka wysp, przeprowadzając na nich badania geologiczne i biologiczne - m. in. Wyspę Aleksandra I.

Kilkanaście dni później, przy silnym wietrze, pojawiły się pierwsze pola lodowe. Kiedy osiągnęli 71 stopni 31 minut szerokości geograficznej południowej, wpłynęli w ogromne pola lodowe, w które statek wmarzł. Było to dokładnie 5 marca 1898 roku. Był to najbardziej dramatyczny okres wyprawy. Nie zrezygnowano jednak z wcześniej zaplanowanych badań. Uczestnicy wyprawy zbudowali na lodzie chatkę i po okresie głębokich przeżyć nastąpił powolny powrót do normalności. Warunki klimatyczne panujące w czasie zimowania na lodzie okazały się jednak bardzo trudne. 5 czerwca na atak serca zmarł Danko. Inny członek załogi doświadczył poważnych problemów. Prawie wszyscy chorowali na szkorbut i żółtaczkę. Na zewnątrz temperatura dochodziła nawet do minus 37 st. C. Najbardziej jednak dokuczliwie były wiatry. W grudniu rozpoczęło się uwalnianie się z lodu. Mimo użycia ładunów wybuchowych wszystkie próby kończyły się nieustępnym powodzeniem. Zaczęto więc myśleć o porzuceniu statku i przeprowadzeniu do granic pola lodowego z lodziami załadowaną żywnością. Na szczęście los był dla wyprawy łaskawy. Nastąpiło powolne kruszenie lodu i powstał spory kanał wodny, którym zaczęła przebiegać „Belgika” i wreszcie 14 marca wypłynęła na morze wolne od lodów.

Po powrocie do Europy Arctowski zajął się propagowaniem badań polarnych. Występował też na kongresach i zjazdach naukowych w Berlinie, Paryżu, Dover, Genewie, Brukseli, Waszyngtonie. Do r. 1909 opublikował ponad 100 prac i artykułów naukowych wraz z monografią nt. ogólnych zmian klimatycznych na kuli ziemskiej. Zajmował się natomiast fizyką lodu i śniegu oraz badaniami glaciologicznymi. Dobrowolski wydał monografię pt. „Historia naturalna lodu”, która była je-

dyną tego typu publikacją na świecie. Wyniki badań i obserwacji z wyprawy zostały opublikowane w całości w 10-tomowym dziele kosztem belgijskiego rządu.

■ Czym zajmowali się Arctowski i Dobrowolski po powrocie do kraju?

- Arctowski w roku 1920 rozpoczął aktywną działalność naukową na Uniwersytecie Lwowskim. Był także twórcą programu udziału Polski w II Międzynarodowym Roku Polarnym. Zajmował się wpływem słońca na klimat Ziemi. Był postacią znaną w kraju i w Europie.

W roku 1931 wybrany został na wiceprzewodniczącą Międzynarodowej Unii Geograficznej, a trzy lata później jej przewodniczącą.

Dobrowolski od początku lat dwudziestych pracował natomiast w Państwowym Instytucie Meteorologicznym w Warszawie, popularyzując wiedzę na temat wypraw polarnych. Po II wojnie światowej, na pierwszym zjeździe Polskich Polarystów Dobrowolski zaproponował założenie polskiej stacji polarnej na Spitsbergenie.

Jego marzenia spełniły się. Obecnie Polska posiada trzy stacje polarne: w Hordundzie na Spitsbergenie, im. Dobrowolskiego na Antarktydzie oraz im. Arctowskiego na Wyspie King George'a na Sztetlandach Południowych i wreszcie 5 stacji na Spitsbergenie.

Wiemy także, że badania tak w Arctyce, jak i w Antarktyce były i są bardzo ważne. Obszary polarne kształnują bowiem klimat ziemi i jego zmiany, a znajomość procesów tam zachodzących ma istotne znaczenie w prognozowaniu klimatu naszej planety, procesów globalnych, takich jak efekt cieplarni, dziury ozonowej, topnienia lodowców, oraz ogólnego bilansu cieplnego Ziemi.

Rozmawiał:

LESZEK WĄTRÓBSKI

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE - JUGOSŁAWIA

Szkolnictwo: rzeczywistość i perspektywy

Zmiany polityczne i kulturowe zachodzące w świecie, zwłaszcza w ostatnich pięciu latach na Półwyspie Bałkańskim, wpływają w istotny sposób na położenie mniejszości narodowych i skupisk etnicznych w tym regionie. Ostatnia wojna w Jugosławii o podłożu etnicznym i religijnym wniosła wiele nieodwracalnych zmian w stosunki pomiędzy rdzennymi mieszkańcami tych terenów oraz przedstawicielami różnych narodów i grup etnicznych tutaj zasiedlających.

Dzisiejsza Republika Jugosławii to prawnie i administracyjnie usankcjonowany związek już tylko dwóch Republiki, dwóch narodów - Serbów i Czarnogórców. Oczywiście, na terenie nowej Jugosławii, obok wyżej wymienionych narodów nadal zamieszkuje i inne mniejszości - przede wszystkim Rumuni, Bułgarzy, Węgrzy, Rusini i Albańczy. Korzystając one z prawa do używania własnego języka w miejscach prywatnych i publicznych oraz prawa do otwierania własnych szkół lub klas szkolnych i nauczania w języku rodzinnym. Takiego prawa, niestety, nie ma tamtejsza Polonia.

Po zakończeniu II wojny światowej na początku lat 50. pomiędzy Polską a Jugosławią została nawiązana oficjalna współpraca polityczna, kulturalna i naukowa. Dzięki niej trafil do Polski, przede wszystkim na kierunku medycznym i technicznym, jugosłowiańscy stypendyści. Zenili się z Polakami, które osiedlając się w Jugosławii, dały początek skupiskom polskim w tej części Europy.

Największe zarejestrowano w du-

żych miastach - w Belgradzie i Nowym Sadzie. Węższejsze skupionko dane mówią, że obszar dzisiejszej Jugosławii zamieszkuje około trzech tysięcy Polek, które założyły tutaj rodziny. Sam fakt osiedlenia się na stałe obywateli polskich w Jugosławii nie jest wystarczającym powodem, aby ich skupiska zostały uznane przez tujejsze władze za mniejszość narodową czy odrębną grupę etniczną. Mniejszością narodową określa się bowiem każdą grupę etniczną pozostającą w mniejszości w stosunku do reszty obywateli, a przy tym charakteryzującą się zachowaniem swojej kultury, tradycji, języka lub świadomością własnego pochodzenia jako podstawowymi cechami decydującymi o jej tożsamości narodowej lub etnicznej.

Skupiska polskie w Jugosławii, głównie kobiety, nie ma niestety tak daleko rozbudowanej świadomości własnej odrębności etnicznej i chęci zachowania tożsamości kulturowej. Generalnie Polki żyją na niskim poziomie socjalnym, mają nie rozbudowaną świadomość społeczną i niewyrażoną ambicję kulturalno-osiawotną. Dążenie do szybkiej asymilacji społecznej i walka o zabezpieczenie zadowalającego standardu materialnego, ułatwiającego integrację w środowisku osiedlenia, to dla wielu Polek pierwsze i podstawowe zadanie.

Sytuacja „anonimowego” skupiska polskiego w Jugosławii prezentuje się zupełnie nieciekawie. Przede wszystkim dzieci i młodzież polskiego pochodzenia uczą się w tamtejszych szkołach i to wyłącznie w języku serbskim. Na co dzień rodziny z polskim rodowodem

rozmawiają rzadko w języku ojczystym, matki bowiem zupełnie zaniedbały komunikacji z dziećmi po polsku. Posługiwaniu się językiem polskim zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym jest utrudnione, często wręcz zupełnie niemożliwe.

Taki stan rzeczy zrodził palącą potrzebę stworzenia odpowiednich warunków, gdzie by Polki i ich dzieci mogły się spotykać i swobodnie rozmawiać po polsku. Już dziesięć rok obywateli polscy i osoby polskiego pochodzenia spotykają się raz w miesiącu w pomieszczeniach Ambasady RP w Belgradzie, w ramach tzw. Towarzystwa Polonijnego. To był pierwszy krok na drodze podtrzymywania rodzinnych tradycji i kultury oraz pielęgnowania ojczystego języka. Okazało się, że dzieci i młodzież polskiego pochodzenia wykazują olbrzymi entuzjazm do uczucia się języka polskiego.

Od 1989 roku na terenie Ambasady RP w Belgradzie działa, w trudnych zresztą warunkach, sobotnia szkoła polonijna, w której uczniowie uczą się nie tylko języka ojczystego, ale i historii oraz geografii Polski. Dla najmłodszych prowadzone są zajęcia przedmiotowe z muzyki i rytmiki, a dla młodzieży kurs polskiego oraz języka obcego. Działalność szkoły nie jest subdybowana ani ze strony władz polskich, ani tym bardziej jugosłowiańskich. Dopóki skupiska polskie w Jugosławii nie uzyska statusu mniejszości narodowej, dopóty szkoła polonijna nie będzie częścią składową jugosłowiańskiego programu oświatowego. Od dwóch lat bezcenna, ale sporządzonej pomo-
ci

nanowska szkoła otrzymuje od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Stowarzyszenie zaopatrza ją w niezbędne podręczniki, słowniki, encyklopedie oraz podstawowe lektury szkolne. Szkoła nie miałaby jednak żadnej szansy przetrwania, gdyby nie rzetelna i ofiarna praca nauczycieli.

Belgradzka szkoła polonijna, która działa na zasadzie nieformalnej i nieobowiązkowej instytucji, może być dla swoich uczniów namiastką „dobrej” polskiej szkoły. Jej działalność, w wyniku trudności, sprowadza się z konieczności tylko do edukacji dzieci z centrum Belgradu i okolic. W planie nie ma, chociaż powinny być, działań zmierzających w kierunku poszerzenia działalności szkoły i systematycznego podnoszenia stanu oświaty całej polskiej grupy etnicznej zamieszkującej te tereny.

Bez pomocy z kraju działalność szkolek tego typu w ogóle, nie tylko na Bałkanach, skazana jest z góry na niepowodzenie. Dla wielu osób polskiego pochodzenia szansą mogłoby być tworzenie - w matych państwach, gdzie są niewielkie skupiska Polaków i Polonij - nie instytucjonalizowanych szkół polskich, a tylko klas polskich w obrębie istniejących lokalnych placówek oświatowych, które mogłyby zastąpić dotychczasowe sobotnie szkoły polonijne. Oczywiście jest to zadanie, które przerasta możliwości nauczycieli polonijnych i leży raczej w gestii zainteresowanych władz oświatowych konkretnych krajów.

Wg Biuletynu „Wspólnota Polska”

NOWE LEKI Z LUDZKIEGO GENOMU Człowiek człowiekowi

Amerkańska Administracja Leków i Żywności (FDA) zezwoliła na testowanie wśród ludzi środka, mającego chronić pacjentów chorych na raka przed skutkami ubocznymi chemioterapii. Jak poinformowała firma Human Genome Sciences Inc. w stanie Maryland, jest to pierwszy lek opracowany przy wykorzystaniu mapy ludzkiego genomu.

Prezes firmy, biochemik prof. William Haseltine powiedział, że komputerowa analiza genomu ludzkiego ujawniła kilka genów, wytwarzających białka, które zapobiega podziałowi komórek. Jeden z nich, znany jako MP1F-1, albo HG00300, wykorzystano do opracowania leku, skutecznie chroniącego organizm przed szkodliwym wpływem farmaceutyków stosowanych w leczeniu nowotworów złośliwych. Lek stanowi genetycznie zmodyfikowaną wersję występującą w organizmie ludzkim chemokiny - substancji wzmacniającej system immunologiczny.

Skuteczność niwelowania przy pomocy nowego leku ubocznych skutków chemioterapii wykazały testy na myszach i szczurach. Obecnie FDA autoryzowała także testy i na ludziach.

W Human Genome Sciences opracowano własny katalog ludzkich genów, obejmujący już 95 proc. całego genomu. Dr Haseltine spodziewa się, że przed końcem 1997 r. FDA zatwierdzi także drugi lek, opracowany w jego firmie dzięki komputerowej analizie genomu.

14.30-16.10 i 17.00-18.40. CZ. CIESZYN
bota 14.00-15.40 i 18-20 (dysk.); nied
10.00-11.40 i 14.00-15.40; poniedziałek 1
16.40; wtorek 10.00-11.40 i 14.00-15.40

- „Uciekinier“ (film USA), 22.55
Lotto, 0.25 Muzyka.
Telewizja zastrzega sobie
zmian w programie.